

Adam Ziemiainin

CHORY NA STUDNIĘ

Celnik Jaskółka chodził jakiś dziwny. Mówili, że chyba chory. Na odprawach jedyne go pociągu międzynarodowego, który raz na dobę przejeżdżał nocą przez nasze miasteczko, nie kopał podróżnym w bagażach, jak to dawniej czynił. Później ktoś go widział w Krakowie, gdy sprzedawał w „Desie” piękny świecznik, ze srebra cały. Świecznik ten miał siedem ramion, które objęły Jaskółkę czule na pożegnanie w srebrnym uścisku. I stałby taki objęty, gdyby nie pani z „Desy”, która brutalnie wręczyła mu pieniądze.

Może o to właśnie celnikowi Jaskółce chodziło, bo nie minęło wiele czasu, a już mu się polepszyło. Zaczął studnię kopać. Potrzebna mu była, gdyż wodę musiał nosić z rzeki, więc chyba jednak na studnię był chory. Gdy tylko zaczęła się robota — odżył! Sam nie kopał studni, jak sąsiad Zerwał, bo raczej lichej był postury, lecz ludzi sobie najał. A kopali ją po bożemu, według różdżkarza Semli. Ten miejscowy prorok, gdy tak chodził w skupieniu po okolicy z widelkami leszczynowymi, nagle wzniósł się w górę, a widelki wygięło mu całkiem do dołu. Ludzie patrzyli na Semlę jak na jakiego nawiedzonego, czy świętego, gdy nieruchomo zawisł w powietrzu. A było na kogo popatrzeć! W czasie swej lewitacji twarz miał uduchowioną, a włos rozwiany. Niektórzy nawet widzieli nad nim aureolę. Kobiety przyklękały, paru mężczyzn też, ale tylko na jedno kolano.

— Mamy wreszcie świętego — wołali niektórzy.

— To niemożliwe — do krzyków i pisków włączył się jakiś niski głos rozsądku — widziałem Semlę parę razy pijanego, a przecież Biblia mówi wyraźnie, że nie tylko pijanice, ale nawet popijający, nie wejdą do królestwa niebieskiego.

Wreszcie opadł miękko na ziemię. Wyczerpał go wyraźnie ten wyjątkowy seans poszukiwania wielkiej wody. Jedna z kobiet, cierpiąca na czyraki, mimo wszystko dotknęła jego spodni drelichowych, bo pomyślała, że tylko on może jej pomóc, skoro nawet siemię lniane nie pomogło.

— Proszę mnie nie dotykać! Proszę mnie zostawić w spokoju — wyszeptał Semla wyczerpany i dalej leżał na gołej ziemi.

Szukanie wody kosztowało go wiele wysiłku, ale sływał z tego, że jeszcze nikogo nie zawiódł. Taką miał siłę! Na pożegnanie mówił tylko: „Co łaska, co łaska” — żeby urząd finansowy do niego się nie czepiał.

Prace wykopaliskowe poprowadził studniarz Borucki, którego, ze względu na kudłatą grzywę i czarny zarost, Borutą zwano. Do pomocy miał Adolfa. Chłopisko było silne i potężne, więc zwano go Wielkim Adolfem. Był to zresztą jedyny Dołek w naszym miasteczku.

Dziura studzienna rosła w dół, lecz wody wciąż nie było. Na dość znacznej głębokości Boruta trafił na czaszkę. Ludzką czaszkę.

— Tu musiała zdarzyć się przed laty jakaś tragedia okryta tajemnicą, dlatego nie możemy trafić na wodę — martwił się Borucki, ale kopał dalej.

Byli już bardzo głęboko. Boruckiemu i Wielkiemu Dołkowi często brakowało powietrza. Wreszcie żona Jaskółki dała na mszę świętą za spokój właściciela czaszki i woda pojawiła się. Jeszcze tylko pogłębili studnię, zacementowali betonowe kregi, postawili kołowrót, na którym uczepili wiadro u łańcucha i dzieło było skończone.

Teraz tylko trzeba było czekać, aż woda się oczyści i ustoi. Lecz żeby nie czekać po próżnicy, Jaskółka wyjął dobrą wódkę, zrobioną na miodzie, bo miał kilka pni z pszczołami. Przyszedł też Semla, który tym razem uniósł się, ale tylko honorem, gdy próbowano krytykować go jako różdżkarza.

— Zgubiła was niewiara i dlatego musieliście tak głęboko kopać — mówił po paru kieliszkach.

— No, a ta czaszka? — zapytał Krówka, też celnik.

— Ona była na mojej drodze różdżkarskiej! Nie widzieliście, co się ze mną wtedy działo? Czulem przeszkodę i dlatego tak mnie uniosło — tłumaczył Semla.

Gdy rozchodzili się do domów, Wielki Adolf prowadził Borutę, bo majstra od tych głębokości studziennych zmogło, a Semla unosił się nad celnikiem Krówką, dbając, aby szczęśliwie i cało doszedł do domu. Faryzeusz Zerwał z sąsiedztwa próbował celnikowi Krówce podłożyć nogę, ale ten jakoś ominął szczęśliwie tę przeszkodę.

Świt obudził wcześniej Jaskółkę. Bardzo chciało mu się pić.

— Od czego mam własną studnię — mruczał sam do siebie.

Powoli i z majestatem, mimo olbrzymiego pragnienia, spuszczał na łańcuchu wiadro do swej studni, kręcąc kołowrotem. Usłyszał, jak dotknęło lustro wody, a potem się zanurzyło. Rozpierała go duma. Wreszcie doczekał się własnej studni i nie będzie musiał po wodę chodzić do rzeki. Sąsiad Zerwał nie chciał bowiem podzielić się swą wodą studzienną.

Wreszcie wiadro wyrzało na świat. Woda w nim była kryształowa, zimna i jakby żywa, sama rwała się do ust. Na wewnętrznych ścianach wiadra potworzyły się perełki powietrza. Jeszcze nigdy tak wodnej wody Jaskółka nie widział. Przeszedł go dreszcz rozkoszy. Schylił się nad nią, jak nad panną młodą w noc poślubną. Zaczął ją pieścić i głaskać coraz czulej. Poczuł jej wilgotność na palcach. Ona lekko drżała, zdziwiona jasnością poranka, bo przecież po raz pierwszy wyrwała się z wiecznej ciemności. Wreszcie napięła się cała i otworzyła. Wtedy on zanurzył się w niej. Przypiął ustami do jej delikatnej, ledwie uchwytniej skóry. Wtedy już nie wytrzymał i zanurzył całą głowę w wiadrze. Zaczął pić łapczywie, a ciałem jego, jeszcze gorącym od wczorajszej wódki, zatrzęsło. Pił wodę ustami, oczami, nosem, uszami i włosami. Dopiero po chwili ocknął się i wrócił na ziemię.

— Mineralna!!! — krzyknął jak poparzony — niech to krew zaleje!!!

Wbiegł do domu z obłędem w oczach i dom jego zaraz stanął na równe nogi.

Nie było wątpliwości. Trafili na źródło wody mineralnej, którą w naszym miasteczku nazywali też kwaśną wodą. Kilka takich źródeł było w okolicy, dlatego przyjeżdżali do nas letnicy. Teraz obok zdrojów mineralnych, takich jak: Anna, Grunwald, Milusia czy Antoni, przybyło jeszcze jedno — Zdrój Jaskółka.

Faryzeuszowi Zerwalowi z sąsiedztwa kamień spadł z serca, bo jednak Jaskółka dalej będzie musiał chodzić po wodę do rzeki. Herbaty ani zupy na kwaśnej wodzie przecież nie ugotuje.